

Matka Teresa z Kalkuty

ROBERTO
ALLEGRI

Matka Teresa z Kalkuty

DROGA DO ŚWIĘTOŚCI

Przekład Anna Popławska

Wstęp Al Bano Carrisi

Wydawnictwo WAM

Tytuł orygianłu
La mamma di Calcutta. Madre Teresa

© 2016 ÀNCORA S.r.l.
ÀNCORA EDITRICE
Via B. Crespi, 30 - 20159 Milano
editrice@ancoralibri.it
www.ancoralibri.it
N.A. 563I

Polish translation © 2016 by Wydawnictwo WAM

Opieka redakcyjna: Dorota Trzcinka
Redakcja: Krzysztof Bernaś
Korekta: Klaudia Adamus, Monika Kafel, Katarzyna Onderka
Projekt okładki: Izabella Marcinowska
Zdjęcie na okładce: © Terry Fincher.Photo Int / Alamy
Skład: Lucyna Sterczewska

NIHIL OBSTAT
Przełożony Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego
ks. Jakub Kołacz SJ, prowincjał
Kraków dnia 13 lipca 2016 r., l.dz. 57/2016

ISBN 978-83-277-0586-0

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
e.wydawnictwowam.pl

Druk:

*Ludzie będą umierali, będą padały trony,
będą gasły gwiazdy – On przecież pozostanie
w sercach ludzkich. Zawsze słaby, śmiertelny, zagrożony –
i zawsze wieczny...*

Jan Dobraczyński, *Cień ojca*

*Każdy bohater jest zawsze jedynym
przebudzonym w świecie uspiomych.*

Giovanni Papini, *Dzieje Chrystusa*

*W uśmiechu i dobroci Matki Teresy
Jezus ponownie chodził po ziemi.*

Jan Paweł II

Dla Francesca, Emmy i Gabriele

WSTĘP

Promieniata światłem

Miałem w życiu okazję poznać wielu świętych, gdy jeszcze byli na tym świecie. Jako dziecko pojechałem do świętego Ojca Pio do San Giovanni Rotondo, siedem razy śpiewałem dla Jana Pawła II w czasie jego wizyt w różnych krajach, ale to spotkanie z Matką Teresą z Kalkuty poruszyło mnie do głębi i pozostawiło po sobie wspomnienie, które z upływem czasu staje się coraz cenniejsze.

Ojca Pio spotkałem w 1955 roku. Miałem wtedy dwanaście lat. W mojej rodzinie wszyscy o nim rozmawiali. Moje ciotki wciąż opowiadały o tym tajemniczym zakonniku, który mieszkał na półwyspie

Gargano i czynił cuda, i gdy pewnego dnia postanowiły pojechać do San Giovanni Rotondo, zabrały mnie ze sobą. Zostały mi w głowie wyraźne, choć niepełne wspomnienia z tamtej podróży. Padało i było zimno. Jazda autobusem ciągnęła się niemiłosiernie. Pamiętam wielkie drzewo przed wejściem do klasztoru w San Giovanni Rotondo i bardzo silny zapach kadzidła i fiołków w kościele.

Tak jak ciotki spowiadałem się u Ojca Pio, ale choćbym nie wiem jak się starał, nie potrafię sobie przypomnieć jego twarzy. Może dlatego, że na tamto wspomnienie nałożyła się twarz, którą widziałem potem setki razy na zdjęciach. Do tej pory jednak widzę jego ręce w półrękawiczkach. Zafascynowały mnie. Byłem wtedy dzieckiem i nie zdawałem sobie sprawy, że mam przed sobą wielkiego świętego. Dopiero gdy dorosłem, zrozumiałem, kim naprawdę był Ojciec Pio.

Do spotkania z Janem Pawłem II doszło w 1995 roku, ale Karol Wojtyła zagościł w moim sercu już w 1978 roku, gdy został wybrany na papieża. Energiczna i silna postać, którą widywałem w gazetach i telewizji, oczarowała mnie od razu, a jego słowa już od pierwszych wystąpień przyjmowałem z wielkim entuzjazmem. Z zainteresowaniem śledziłem wszystko, co działo się wokół niego, i marzyłem, aby go spotkać. Tak się stało w czerwcu 1995 roku. Zostałem przyjęty z całą rodziną na audiencji. To były niezapomniane chwile. Potem siedmiokrotnie dla niego śpiewałem. Szczególnie pamiętam występ na stadionie Maracanã w Rio de Janeiro w 1997 roku. Na trybunach było sto pięćdziesiąt tysięcy osób i on wśród nich. Jan Paweł II stanowił uosobienie wiary i dowodził jej siły. Gdy patrzył na kogoś, miało się pewność, że potrafi czytać w duszy. Nie po to, by osądzić. Było to raczej spojrzenie ojca. Nie dało się go nie kochać.

I wreszcie Matka Teresa.

Najpierw czytałem o niej w gazetach. Opowieści o jej działalności dla najbiedniejszych z biednych ciekawiły mnie i fascynowały. Ta drobna kobieta nie wyglądała na kogoś, kto pomaga potrzebującym, odnosiło się raczej wrażenie, że sama potrzebuje pomocy. Była jedną z nich, dlatego jako jedna z nielicznych potrafiła ich zrozumieć i pokochać.

Podobnie jak miliony osób na całym świecie uwielbiałem Matkę Teresę. I w końcu nadszedł dzień, w którym mogłem się z nią spotkać. Miałem wiele szczęścia, potraktowałem to jak podarunek z nieba. Był maj 1986 roku. Moja córka Cristel urodziła się w ostatnie Boże Narodzenie i choć minęło już pięć miesięcy, wciąż jej nie ochrzciłem. Bałem się, że jej chrzest stanie się taką samą sensacją jak mój ślub, przyciągnie dziennikarzy z całego świata i tłumy gapiów. Chciałem, aby była to prawdziwie religijna uroczystość, intymne przeżycie,

które wynika z wagi sakramentu. Ponadto w związku z licznymi zobowiązaniami zawodowymi ciągle podróżowałem i nie byłem w stanie zorganizować tej uroczystości tak, jak tego pragnąłem.

Pewnego dnia rozmawiałem o tym z zaprzyjaźnionym dziennikarzem i on zaproponował mi, że zorganizuje ceremonię w Rzymie. Znał pewnego księdza, don Sergia Mercanzina, sekretarza słowackiego biskupa Pavla Hnilicy, który uciekł do Włoch, bo w Czechosłowacji został skazany na śmierć za swoją wiarę. A biskup przyjaźnił się z Matką Teresą. To on ją przekonał w 1968 roku, aby otworzyła dom misjonarek miłości w Rzymie i pomógł w realizacji tego przedsięwzięcia. Mój znajomy dziennikarz opowiedział don Sergiowi o tym, jaki żywję podziw dla Matki Teresy, i tamten postanowił sprawić mi ogromną niespodziankę – poprosił Matkę Teresę, aby została matką chrzestną

Cristel. Zwrócił się do niej za pośrednictwem biskupa Hnilicy, a Matka Teresa zgodziła się z radością. Zapewniła przy tym, że choć mieszka w Indiach i nieustannie podróżuje po świecie, w związku z czym nie będzie mogła wspomagać dziewczynki w duchowym rozwoju, to jednak będzie „duchową matką chrzestną”, czułą i zaangażowaną, i nigdy nie zapomni w modlitwach o swojej chrześnicy.

Chrzest odbył się w prywatnej kaplicy biskupa Pavla Hnilicy. On sam udzielił sakramentu. Oczywiście byli też obecni Romina, moja matka Jolanda i don Sergio Mercanzin, a także dwie czy trzy inne osoby. Skromna uroczystość była wielkim przeżyciem duchowym, przepelnionym mistycyzmem. Tak właśnie chciałem.

Po ceremonii udaliśmy się na wzgórze Celio, gdzie Matka Teresa prowadziła jeden ze swoich domów. Małą Cristel od razu zajęły się siostry, które z nią były.

Matka Teresa trzymała ją w ramionach z poruszającą czułością.

Mogłem się jej przyjrzeć z bliska. Za plecami miała słońce, ale wydawało się, że to ona sama promienieje. Miałem wrażenie, że nie jest jedną osobą, ale całym tłumem ludzi – tyle było w niej energii. Zapamiętałem ją jako drobną, zgarbioną kobietę, w charakterystycznym habicie (białym z niebieskimi brzegami) i wełnianym swetrze, z różańcem przypiętym do pasa. Na nogach miała proste sandały, mocno już zniekształcone. Jej ciemna i pokryta zmarszczkami twarz robiła ogromne wrażenie. Przypominała korę drzewa oliwnego lub spękaną od słońca ziemię w Salento. Mimo że miała już wtedy siedemdziesiąt sześć lat, była od niej taka siła, że wydawała się młodsza od nas wszystkich. Miała głębokie i łagodne spojrzenie. Podeszła do mnie i czule mnie objęła. Nigdy nie zapomnę tego uścisku.

Od momentu narodzin Cristel liczne agencje fotograficzne oferowały mi wielkie pieniądze za zdjęcia dziecka, zwłaszcza chrzcielne, ale się nie zgodziłem. Nie mogłbym sprzedać zdjęć mojej córki. Dopiero przy okazji tego wyjątkowego chrztu pomyślałem, że mogłbym skorzystać z okazji i złożyć darowiznę. Znalazłem zaufanego fotografa i poprosiłem go, aby zrobił obszerny reportaż z uroczystości i sprzedał go wybranej agencji, zaznaczając, że dochód zostanie przekazany na działalność Matki Teresy. I tak się stało. Zdjęcia zostały opublikowane na całym świecie i przyniosły fortunę. Kilka miesięcy później sama Cristel wręczyła Matce Teresie kopertę z czekiem na pokaźną sumę przeznaczoną dla biednych. Od tej pory przy każdej okazji pomagałem zgromadzeniu założonemu przez Matkę Teresę.

Moja córka nigdy nie zapomina, że jej matką chrzestną jest wielka święta. Trak-

tuje to jak wyróżnienie, ale jednocześnie uważa, że ciąży na niej olbrzymia odpowiedzialność, i stara się czynić dobro. Jest w niej coś wyjątkowego, coś mistycznego, wyjątkowa niewinność. Wyrosła na zdecydowaną, przedsiębiorczą i twórczą kobietę. Nigdy nie prosi mnie o pomoc, do wszystkiego chce dojść sama. W tym jest zresztą podobna do mnie. Odniosła już kilka artystycznych sukcesów. Jest szlachetna i wrażliwa. Wiem, że często myśli o Matce Teresie i – idąc za przykładem swojej mamy chrzestnej – bez zbędnego rozgłosu stara się pomagać potrzebującym. Między innymi dlatego jakiś czas temu chciała pojechać ze mną do Jordanii i odwiedzić obozy uchodźców.

Matka Teresa naznaczyła również moje życie. Po chrzcie Cristel spotkałem ją jeszcze kilka razy. 26 października 1987 roku brałem udział w słynnym megakoncertcie *Tak dla życia*, którego inicjatorem był

kardynał Giacomo Biffi. Koncert – zorganizowany z okazji diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego – odbył się w Małym Pałacu Sportu w Bolonii i był transmitowany na żywo przez stację Rai Uno. Do udziału w nim zaprosił mnie sam kardynał, a ja z radością się zgodziłem. To wydarzenie wspomina się do tej pory. Uczestniczyli w nim politycy, ludzie kultury, piosenkarze, aktorzy, przemysłowcy. Zgromadzono dziesięć tysięcy osób. Matka Teresa przyjechała prosto z Indii. Jej wystąpienie, w którym podkreślała, że życie jest darem, nie spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem. Oświecona wiarą, przedstawiała poglądy, które nie mogły się podobać wielu gościom, szczególnie przedstawicielom środowisk popierających aborcję. Obok mnie siedziało kilku znanych ministrów i w czasie braw zachowywali się tak, jakby mieli kajdanki na rękach. Ja sam wstałem i śmiało przyłączyłem się do klaszczących. Za moim

przykładem zaraz poszli inni wielbicielowie świętej i po chwili stali już niemal wszyscy. Brawa, z początku chłodne, przekształciły się w niekończącą się owację.

W 1998 roku, rok po śmierci Matki Teresy, pojechałem do Indii, żeby zobaczyć miejsce, w którym mieszkała i została pochowana. Odwiedziłem także jeden z jej domów dla trędowatych. To było ogromne przeżycie. Przy wejściu zatrzymałem się niezdecydowany, bałem się, ciarki przechodziły mi po plecach. Pomyślałem jednak o niej i nabrałem odwagi. Zobaczyłem świat pełen bólu, w którym Matka Teresa oddawała się pracy z wielką miłością. W oczach chorych odczytywałem ich cierpienie. Do tej pory pamiętam te oczy, błyszczące niczym światło latarni w półcieniu.

Kilka lat temu postanowiłem napisać muzykę do poezji Matki Teresy. Jedną z kompozycji – której tytuł stanowiły pierwsze słowa z wiersza: *Daj z siebie to,*

co najlepsze – znalazła się na moim albumie z 2008 roku. W czerwcu 2009 roku Albania przyznała mi Nagrodę im. Matki Teresy. Wręczał mi ją prezydent kraju Bamir Myrteza Topi. Wśród niezliczonych nagród, które zdobyłem w czasie mojej długiej kariery, tę uważam za jedną z najbardziej znaczących, przede wszystkim z uwagi na uzasadnienie, które brzmiało: „Za promowanie poprzez muzykę wartości humanistycznych i ludzkiej wolności”. Starłem się zawsze realizować to zadanie, zwłaszcza odkąd poznałem Matkę Teresę.

Podobnie jak dla milionów ludzi, również dla mnie ta niewysoka siostra z Albanii, która niemal całe życie przeżyła w Indiach i już została okrzyknięta świętą, była zawsze przykładem godnym naśladowania, świetlanym wzorem. Była czuła i wyrozumiała jak prawdziwa matka.

Bardzo się cieszę, że mogłem przedstawić we wprowadzeniu do książki Roberta

Allegriego kilka moich wspomnień z nią związanych. Roberto i ja jesteśmy sobie bliscy z różnych powodów, ale przede wszystkim łączą nas wspólne ideały, którym staramy się pozostać wierni. On też jest gorącym wielbicielem Teresy, matki ubogich, o czym świadczy ta książka. To opowieść oparta na faktach, ale również na fundamencie pobożności i miłości.

Al Bano Carrisi

Mama z Kalkuty

Oto historia Matki Teresy z Kalkuty.

Nie jest to biografia, a raczej opowieść o najważniejszych chwilach w jej życiu. Mowa w niej o wydarzeniach, listach, wspomnieniach i modlitwach.

Przykład Matki Teresy porusza wszystkich ludzi, przemawia do sumień wierzących i niewierzących. Jej łagodne spojrzenie nie pozostawia obojętnym i wskazuje ścieżki, którymi należy podążać, a także myśli, marzenia i obrazy. Książka, którą oddaję czytelnikom, to moja odpowiedź na to wezwanie.

Roberto Allegrì

I

1916

Pąk kwiatu

Ma na imię Agnes, ale w rodzinie nazywają ją Gonxha, co po albańsku znaczy „pąk kwiatu”. To nie tylko przejaw czułości, ale też w jakimś sensie prorocstwo. Każdy pąk kwiatu stanowi przecież zapowiedź piękna, z czasem otworzy się i rozkwitnie, ukazując kolory skrywane w środku. Ta drobna koścista dziewczynka będzie kwiatem o nadzwyczajnej mocy, słońcem miłości bliźniego, przykładem tak jasnym, że napisze od nowa historię.

Agnes przychodzi na świat w 1910 roku w albańskim Skopje, rozdartym pomiędzy światem muzułmańskim i słowiańskim.

To bałkańskie miasteczko jest wówczas tygłem wielu narodowości i religii, w którym wciąż słyhać ludowe pieśni macedońskie śpiewane przy dźwięku çifteli. Ale napięcia polityczne budzą w ludziach demony.

Jej ojcem jest kupiec Nikola Bojaxhiu. Mama ma na imię Drane i kiedy wieczorem cała rodzina zbiera się w domu, uczy córkę odmawiać różaniec. Agnes ma jeszcze siostrę Agatę i brata o imieniu Lazar.

Ojciec gromadzi dzieci wokół siebie, delikatnie całuje każde z nich w czoło, a potem kieruje do nich słowa dające nie mniej ciepła niż ich stary piecyk w środku zimy.

– Bóg jest dla nas bardzo szczodry – mówi. – Mamy piękny dom, ubrania i jedzenie na stole. Dlatego nie wolno nam zapominać o tych, którym wiedzie się dużo gorzej. O głodujących, których zdradza puste spojrzenie, o dzieciach, które nie mają się w co ubrać, a kiedy chorują, nie mogą dostać lekarstwa.

– Wasz ojciec ma rację – dodaje mama. Gdy spogląda na dzieci, jej oczy błyszczą niczym słońce o poranku. – Starajcie się nie przyjmować niczego, czym nie możecie się podzielić z innymi. Pamiętajcie, że egoizm to niewolnictwo, to więzienie dla serca.

– To dlatego odwiedzamy tę starszą panią, mamó? – pyta Agnes swoim krystalicznym głosem.

– Tak – odpowiada kobieta. – Mamy obowiązek pomagać tym, którzy są w gorszej sytuacji niż my.

Starsza pani, o której mówi Agnes, to siedemdziesięcioletnia pani Gazuri. Mieszka w ubogim baraku i nie ma co włożyć do ust, odkąd syn ją porzucił. Żyje wspomnieniami i wciąż się modli, na próżno wyczekując, że syn, który zapomniał o jej macierzyńskiej miłości, któregoś dnia stanie w drzwiach. Ale czeka także na Drane i jej dzieci, którzy przychodzą do niej co tydzień i przynoszą ze sobą zapas jedzenia i serca pełne miłości.